Kacper Fita, klasa Va

*Pewnego dnia na stoku*

 Zima w Polsce jest piękna, zwłaszcza w górach. Czasem może być także niebezpieczna, o czym przekonałem się podczas ostatnich ferii, gdy byłem z mamą i wujkiem na jednym ze stoków narciarskich.

 Pewnego zimowego dnia, w piątek obudziłem się bardzo wcześnie, chociaż nie musiałem, bo trwały ferie i szkoła była zamknięta. To był słoneczny, ale mroźny dzień.

- Co dziś robić? – pomyślałem po wstaniu z łóżka.

Na szczęście nie musiałem długo się zastanawiać, bo zadzwonił do mnie wujek Tomek z propozycją wyjazdu na narty. Nie jestem dobrym narciarzem, bo to dopiero początek mojej przygody z tym sportem, ale wujek jeździ już od wielu lat i w wolnym czasie uczy mnie jak zachowywać się na stoku.

- Jedźmy jak najszybciej! – krzyknąłem do słuchawki, nie mogąc doczekać się wyjazdu.

- Namów mamę, żeby pojechała z nami – poprosił wujek.

Nie byłem pewien czy to dobry pomysł, bo moja mama nie lubi zimna i dla niej zima mogłaby w ogóle nie istnieć. Ale tym razem postanowiła spróbować i zobaczyć co jest takiego pięknego w jeżdżeniu na nartach.

 Ubraliśmy się ciepło i o godzinie 11.00 wyjechaliśmy z domu. Kiedy dotarliśmy do Białki Tatrzańskiej bardzo się ucieszyłem, że za chwilę zamkniemy drzwi od samochodu i zaczniemy zjeżdżać. Niestety - musieliśmy jeszcze długo czekać w kolejce, by wypożyczyć sprzęt narciarski, bo tylko wujek ma swój własny. Po założeniu butów, nart i oczywiście kasków bez wahania pobiegliśmy pod wyciąg prowadzący na górę. Mama wyglądała dziwnie w tym stroju i wiedziałem, że nie czuła się w nim dobrze.

- Boisz się? – spytałem, ale nic mi nie odpowiedziała, bo było jej tak zimno, że nie miała ochoty się odzywać. Było -10 stopni, więc pomimo ciepłych rękawiczek zamarzały nam palce.

 Po dotarciu na górę z radością i pośpiechem zacząłem zjeżdżać. Nawet nie zaczekałem na mamę i wujka. Trasa nie była łatwa, dlatego martwiłem się trochę o mamę, ale szybko o tym zapomniałem, bo trzeba było się skupić, żeby w coś nie wjechać. Ludzi tego dnia było naprawdę dużo – nie tylko dorosłych, ale i małych dzieci, więc musiałem uważać. Zapomniałem o mrozie i coraz szybciej zjeżdżałem w dół. Myślałem wtedy o tym, że sporty zimowe są fantastyczne i wolę jeździć na nartach niż oglądać telewizję…

Nagle, gdy strasznie się rozpędziłem, a górka była wyjątkowo stroma, potknąłem się i przewróciłem. Lewa narta wypięła się, a następnie poleciała na drugą stronę stoku. Noga bolała mnie strasznie.

- Co ja mam teraz zrobić? – pomyślałem przestraszony.

Rozglądnąłem się wokoło, ale nie zobaczyłem żadnej znajomej twarzy. Obcy ludzie przejeżdżali obok mnie, tak jakby nic się nie stało. Było mi zimno, nie mogłem znaleźć narty i jeszcze z powodu bólu nogi każda próba wstania kończyła się porażką. Na dodatek zaczął sypać gęsty śnieg i robiło się coraz ciemniej. Jazda na nartach przestała być już taka miła.

 I kiedy już myślałem, że na zawsze zostanę na stoku usłyszałem czyjś głos:

- Kacper, co się stało? – krzyknął wujek.

- Wywróciłem się i chyba złamałem nogę – odpowiedziałem zrozpaczony.

 - Zaraz zobaczymy – powiedział wujek. Znalazł moją nartę i pomógł mi wstać. Na szczęście noga nie była złamała, tylko mocno stłuczona.

- Gdzie jest mama? – spytałem zaniepokojony, bo nigdzie jej nie widziałem.

Okazało się, że jazda na nartach nie szła jej dobrze, nawet nie potrafiła zahamować, dlatego po wielu próbach ściągnęła narty i postanowiła zjechać kolejką.

- Dobrze, że nic jej się nie stało – pomyślałem z ulgą i z pomocą wujka wpiąłem nartę i zjechałem. Bardzo bolała mnie noga, ale wiedziałem, że nie mam innego wyjścia.

Na dole spotkaliśmy się z mamą, która powiedziała, że absolutnie nie zostanie tu ani minuty dłużej. Musieliśmy oddać sprzęt i wracać do domu.

 Po drodze czekała nas kolejna przygoda. Z samochodu zaczęło się dymić! Okazało się, że wylał się płyn chłodniczy i dalsza jazda jest niemożliwa.

- Zostaniemy na całą noc w samochodzie i nie wrócimy do domu! – pomyślałem pesymistycznie, ale nie powiedziałem tego na głos, żeby nie denerwować bardziej mamy.

Na szczęście właściciel domu, przy którym mieliśmy awarię samochodu podszedł do nas i zaproponował pomoc. Ten człowiek był mechanikiem i znał się na samochodach. Wymienił jakiś wężyk, po czym mogliśmy już spokojnie wracać. W domu, przy gorącej herbacie mamie poprawił się humor i mogliśmy się śmiać z naszej przygody.

Następnego dnia, po wizycie u lekarza, okazało się, że z moją nogą jest wszystko w porządku.

- Na szczęście – powiedziałem, bo nie wytrzymałbym z nogą w gipsie.

 Cała ta historia nauczyła mnie, że na stoku trzeba być ostrożnym i trzymać się blisko dorosłych. Mogło się źle skończyć, dlatego cieszę się, że jesteśmy cali i zdrowi. Choć moja mama mówi, że dla niej to był pierwszy i ostatni dzień na stoku, ja jeszcze nie raz wybiorę się na narty. Nadal lubię zimę, a mama niech lepiej wygrzewa się na słońcu.